

## PROLOG

Upadła.

Kolejny raz potknęła się o wykrot, boleśnie uderzając w ziemię. Słyszała jak nawołują. Szli jej tropem.

Biec, biec, biec... Nie oglądając się, przed siebie.

Była w niej determinacja, o którą sama nigdy by się nie podejrzewała. Jej ciało chciało przetrwać. Pomimo wszystko. Kiedy umysł, już miał się poddać, po kolejnym potknięciu, po następnym zadrapaniu, ranie. Gdy komórki jej mózgu już rezygnowały z morderczej, zwierzęcej ucieczki, zawsze w tym momencie zalewała je fala adrenaliny, która zmuszała do biegu.

Przed nią na horyzoncie majaczyło jaśniejsze pasmo. Nie miała pojęcia, co to mogło być. Nie zdawała sobie nawet w przybliżeniu sprawy z tego, gdzie się znajduje. Otaczał ją gęsty las, poprzecinany krzyżującymi się duktami i przecinkami. W bocznej przesiece, wzdłuż której pobiegła widać było w oddali nieliczne, zamglone światła, a właściwie odcinający się od czerni nocy poblask. Była zbyt przerażona, by zastanawiać się, co tam może być. Tylko biegła.

Znów upadek.

Poczuła palące rozdarcie na policzku.

Ręce miała skrępowane grubą taśmą. Związane na plecach, boleśnie wykręcone tak, że nie mogły stanowić podpory przy upadku. Kolejny raz potknęła się, wpadając w głębokie błoto, jakiś wykrot wypełniony cuchnącą mazią. Rozdarta o kamień skroń pulsowała miarowo piekącym śladem.

Na szczęście chwilę przedtem udało się jej, zerwać taśmę, która zaklejała usta. Mogła swobodniej oddychać.

Nie wiedziała, czy podążają jej tropem. Głosy raz przybliżały się, raz oddalały. Czuła, że dobrze zrobiła, zbiegając przed oprawcami w gęstwinę. Tutaj pochmurna, ciemna noc była jej sprzymierzeńcem. Gdyby pobiegła asfaltem, już by ją dopadli.

Pękały jej płuca — piekły z wysiłku, czuła jakby ktoś wbił jej w bok ostrze noża. Krew tętniła w żyłach, miała wrażenie, że rozsadzi jej czaszkę.

Łup, łup... Pulsowanie, tak mocne, że mogli je usłyszeć.

Nie wiedziała kim byli. Nie potrafiła zrozumieć dlaczego właśnie ją wybrali na ofiarę swojej paranoicznej zabawy. Przecież nic nikomu nie zrobiła, przecież dopiero zaczynało się życie...

Przystanąła na moment by złapać oddech. Oparła się plecami o pień drzewa. Zbliźali się. Usłyszała ich wołanie w przesiece. Nie ma czasu, musi biec.

Zerwał się lekki wiatr i poczuła zapach wody. Ten szum... Pomyślała, że to muszą być fale uderzające o brzeg.

Wtedy właśnie na krótką chwilę księżyc znalazł lukę w chmurach, jakby chciał pomóc jej w ucieczce. Wyprostowała się i spojrzała pomiędzy drzewami w kierunku, z którego wiatr przywiewał mulisty zapach. O dwadzieścia metrów przed nią otwierała się ogromna tafla jeziora.

Puściła się biegiem w tamtą stronę. W jej głowie zaświtała nadzieja, że może to jest jej droga ucieczki. Bardzo dobrze pływała, co tydzień chodziła na basen. Może poradzi sobie, nawet z tymi związanymi dłońmi. Musi spróbować, inaczej ją dopadną. Już usłyszeli jej przedzieranie się w stronę brzegu.

Przebiegła ostatni metr i wpadła do zimnej wody, jakby żywej — pulsującej zaroślami podtopionych traw. Tafla srebrzyła się w nieskończoność. Tylko w jednym miejscu udało jej się zobaczyć odległe światła domów. Jej uwagę zwróciło co innego. Potężny biały mur, grodzący jedną stronę jeziora.

Zapora. Wiedziała, że musi tam być ktoś z obsługi. Jej ratunek. Spróbuje dopłynąć do zapory, a potem wszystko pójdzie już prosto.

Wokół nóg rozpryskiwała się woda. Zanurzała się, coraz głębiej. Po kostki, kolana. Czuła dokładnie jak trawa ustępuje miękkiemu gliniastemu dnu. Za jej plecami ktoś wypadł na brzeg. To oni...

Przyspieszyła kroku, trudno było się przedzierać przez wodę.

Raptem jej stopa trafiła na zalane gałęzie. Zapadła się lekko, zawałała. Usiłowała odzyskać balans ciała, ale bez pomocy rąk okazało się to zadaniem ponad siły. Runęła w mroczne jezioro prosto na twarz.

Straciła orientację... Gdzie jest góra, gdzie dół? Zaczęła się szamotać. Nagle głęboki haust i miała wrażenie, że jej płuca eksplozowały. Przemknęło jej przez myśl, że to kompletnie bez sensu. Poczwała spokój. Na pewno już jej nie dopadną.

Na brzegu można było usłyszeć tłumione przekleństwa i wybijający się męski głos:

— Utonęła gówniara i ciekawe co my teraz zrobimy — w tonie dało się wyczuć pretensję i rozczarowanie. Jakby dziecku odebrać zabawkę, gdy ono dopiero zaczyna się dobrze bawić.